



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Reakcja Niemców na skomponowanie przez Charles'a Gounoda opery *Faust*, opartej na arcydziele Johanna Wolfganga Goethego, można było nazwać oburzeniem. Najpierw tej opery w ogóle w Niemczech nie grano, a jeśli – to pod tytułem *Margarete*, aby podkreślić sploty i ograniczenie libretta tylko do wątku romansowego. W swym przesłaniu filozoficznym *Faust* do dziś uważany był za niemiecką świętość narodową.

Jakże inaczej przedstawia się ta sprawa po obejrzeniu *Fausta* (nie *Margarete*) na tegorocznym festiwalu w Salzburgu. Jego realizację oddano w ręce austriackiego scenografa Reinharda von der Thannena, który od pewnego czasu para się również reżyserią. W jego wizji nawet z tej „splotycznej wersji” *Fausta* nie pozostało ani śladu.

Nie ma więc pracowni Mistrza, winiarni, zabawy ludowej z okazji Wielkanocy, ogrodu przed domem Małgorzaty, sceny w kościele, powrotu żołnierzy z wojny i wreszcie finału w celi więziennej. Jest natomiast rozpostarte na horyzon-

Uwaga na Salzburg

cie panneau, na scenie w zależności od sytuacji mnóstwo krzesel, łóżek, domków na kółkach oraz elementów wiszących, na czele z olbrzymim kościotrupem maszerującym za wojskiem.

Mefisto ubrany wytwornie na czarno, Faust najpierw odziany w świetnie skrojony biały garnitur, a potem biegający za Małgorzatą w cudacznym szlafrocuku w kropki. Ona od początku do końca w białej muślinowej koszuli, a zakochany w niej Siebel (partia sopranowa) to korpulentna mezzosopranistka ufryzowana w koczek po damsku, z doprawionymi wąsami i brodą, co niby miało udawać mężczyznę.

Co chwilę coś się nie zgadzało z tym, co wyśpiewywali soliści, a czego nie było na scenie. Na przykład Siebel mówił do kwiatków i o kwiatkach, które – pozostawione – zauważa Małgorzata, a tu wokół nic nie ma. Śpiewa więc – nie wiedzieć czemu na szpitalnym łóżku – arię z klejnotami podłożonymi przez Mefista. A tu nikt niczego nie podłożył. Ktoś mógłby pomyśleć, że Małgorzata przedwcześnie zwariowała, przymierzając i podziwiając nieistniejące precjoza. Takich nonsensów jest całe mnóstwo.

Sceny chóralne mocno osadzo-

ne w klimacie dzieła, tutaj demonstrują pokaz bezsensownego ruchu i bezruchu zaprojektowanego przez Giorgia Madię. Artysta ten zgodził się firmować choreografię tego przedsięwzięcia, mimo że skreślono cały akt baletowy, znany pod nazwą *Noc Walpurgi*. Natomiast przywrócono nigdzie niegraną drugą arię Siebla i drugą arię Małgorzaty, o wiele bardziej dramatyczną od tej z klejnotami. Wszystko razem trwało aż 4 godziny, do czego przyczynił się dyrygent Alejo Perez, rozwlekając tempa dobrze zresztą grającej orkiestrze Wiener Philharmoniker.

Sytuację ratowały gwiazdy, godzące się wziąć udział w tym procederze. Piotr Beczała jako bohater tytułowy to rola, którą natychmiast powinien nagrać, a jeśli na wideo, to oczywiście w innej reżyserii i inscenizacji. Sposób, w jaki nasz śpiewak postępuje się swym pięknym głosem, wskazuje na szczytowy okres jego wspaniałej kariery, a partia Fausta jest jakby dla niego pisana. Małgorzatę śpiewała Maria Agresta, młody sopran liryczny, wychowany i wykształcony w Mediolanie. Maria Agresta uważana jest obecnie za najpiękniejszy głos urodzony w Italii. Równie doskonale zaprezentował się

Ildar Abdrazakow (Mefisto), baszkirski bas o zdumiewających możliwościach, oraz Alexey Markow (Walenty) – rosyjski baryton z renomowanej młodzieżowej stajni Teatru Maryjskiego.

Złota kartka należy się dyrekcji salzburskiego festiwalu. Kierownictwo artystyczne od pewnego czasu sprawuje tu wybitna śpiewaczka Cecilia Bartoli. To już trzeci raz za jej rządów zostaliśmy – delikatnie mówiąc – wprowadzeni w błąd. Myślę o niedawnej uwspółcześnionej i upolitycznionej *Normie* Belliniego oraz bezrozumnym i brzydkim *Czarodziejskim flectie*, za który Mozart bezsilnie patrzący z obłoków zapewne się wstydził.

Pozostaje jeszcze jedna delikatna sprawa. Są to ceny biletów, które zaczynają się od niebagatelnej kwoty 460 euro za każdy fotel. Przed 100 laty Max Reinhardt przy wsparciu Franza Schalka, Ryszarda Straussa i Hugo von Hofmannsthal'a wymyślili i zainicjowali ten festiwal. Potem firmowały go tak wielkie nazwiska jak Arturo Toscanini, Bruno Walter, Herbert von Karajan i Karl Böhm.

Mając tego świadomość, po obejrzeniu tak nieszczęsnego *Fausta* czuję się w obowiązku skierować do melomanów następujące ostrzeżenie: Uwaga na Salzburg!